

## Jacek Koronacki: Konserwatyści w Ameryce Bidena

Hasłem, które wyniosło Donalda Trumpa do prezydentury było „Make America Great Again” . Ale jeśli spojrzeć głębiej, hasłem, które wyniosło Donalda Trumpa do prezydentury było inne, logicznie z nim związane i jaśniejsze w swej treści, które zresztą często powtarzał na spotkaniach z wyborcami – „the American Dream is dead” – pisze Jacek Koronacki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ameryka Bidena. (Geo)polityczne wyzwania”.

Co myśleć o kraju, w którym połowa głosujących – czyli 1/3 populacji obywateli uprawnionych do głosowania – jest za oddaniem najwyższych urzędów w państwie bezwstydnym zwolennikom zabijania nienarodzonych dzieci i pomyłonym mecenasom transgenderyzmu? Co myśleć o kraju, w którym cała prawicowa elita polityczna, ekspercka i medialna powtarza do znudzenia hasła ograniczonego rządu i wolnej przedsiębiorczości, wspólnie z lewicą dbając by hasła te przypadkiem nie wychynęły z trumien, gdzie pierwsze zostało złożone prawie sto lat temu a drugie nieco później? W którym prawicowa elita tym różni się od lewicowej, że wszystkie lewackie szaleństwa obyczajowe zgadza się wprowadzać wolniej niż chciałaby tego lewica? Kto w takim kraju pamięta jeszcze znaczenie słowa konserwatyzm?

Poświęcony konserwatyzmowi artykuł Bruce’a Frohnena, opublikowany w wydanej w 2006 roku przez renomowane wydawnictwo ISI Books Encyklopedii amerykańskiego konserwatyzmu, tak się zaczyna:

*Konserwatyzm jest tą filozofią [społeczną – przyp. JK], która stara się wspierać i ubogacać społeczeństwa charakteryzujące się szacunkiem dla odziedziczonych instytucji, wierzeń i praktyk, w których osoby doskonalą swój dobry charakter współpracując między sobą w takich pierwotnych i lokalnych związkach jak rodziny, kościoły i inne wspólnoty zorientowane na mnożenie wspólnego dobra na Bożą chwałę.*

Dalej czytamy, że konserwatyzm sprzeciwia się liberalnemu indywidualizmowi i nie jest przywiązany do jakiejś konkretnej formy rządów, byleby te wspierały wolność każdego w ramach potwierdzonego przez tradycję ładu społecznego, w zgodzie z Konstytucją. W artykule znajdujemy też takie stwierdzenia:

*Konserwatyści wierzą, że istnieje naturalny ład świata. Jego fundamentem jest prawo naturalne, które pozwala rodzajowi ludzkiemu wywieść ogólne reguły, jak ludzie mają kształtować swoje życie zarówno jako jednostki, jak i wspólnie z innymi.*

[...]

*Wizja konserwatywna jest mocno związana z tradycją chrześcijańskiego humanizmu, wedle którego każdy z nas ma prawo i obowiązek służenia Bogu poprzez realizowanie naszych powołań w codziennej wspólnocie z innymi.*

Trzy miesiące temu opisywałem w TPCT

240 <https://teologiapolityczna.pl/jacek-koronacki-spoleczenstwo-amerykanskie-ad-2020> jak głęboko sięgnął upadek społeczny Ameryki.

Zaczynałem takim podsumowaniem sprzed 10 lat, cytując znakomitego filozofa polityki i obserwatora amerykańskiego społeczeństwa, śp. Petera Augustine'a Lawlera:

*Amerykanie, mówią libertarianie, stają się coraz bardziej zawistni i coraz chętniej rezygnują z osobistej odpowiedzialności na rzecz bezpieczeństwa oferowanego im przez ich rząd. Charles Murray [kolejny znakomity badacz amerykańskiego społeczeństwa] boleje nad upadkiem etyki pracy wśród przeciętnych Amerykanów. Inni są w swoich ocenach jeszcze bardziej dosadni i piszą o tym upadku nie tylko wśród względnie biedniejszych obywateli, ale nawet wśród tych, którzy żyją w coraz większym luksusie. Nasze rodziny coraz częściej dotyka patologia i samotne matki muszą zwracać się do państwa o to, co powinni rodzinom zapewniać odpowiedzialni ojcowie. Niektórzy powiadają, iż jesteśmy bardziej niż kiedykolwiek na drodze do zniewolenia, tej o której pisali Hayek i Tocqueville.*

*To prawda, że [również] swobody obywatelskie ulegają wedle pewnych obiektywnych miar erozji. Ale to nieprawda, że członkowie klasy średniej – osoby, które prowadzą małe biznesy, są wykwalifikowanymi pracownikami fizycznymi albo są kierownikami średniego szczebla – czują się ekonomicznie bardziej bezpiecznie.*

Przytoczone tam dane oraz diagnozy największych znawców problemu mówią, że Ameryka w takim kształcie nie może dłużej trwać. W ciągu ostatnich dekad społeczeństwo amerykańskie uległo rozpadowi na jakby dwa kraje – pierwszy, obejmujący dorzecze Missisipi z Teksasem i częścią Południa na wschód od Teksasu, oraz drugi, obejmujący pozostałe stany USA. Pierwszy zamieszkały w większości przez nieuleczalny ciemnogród (irredeemable deplorables według Hillary Clinton) i drugi, którego większość

– merytokracja wykształcona na najlepszych uczelniach i jej akolici – nie odwołuje się już do Tradycji. Co gorsze, w obydwu tych „krajach” zbyt duża część amerykańskiego społeczeństwa straciła poczucie bezpieczeństwa – stabilnego i godnego życia w kiedyś własnym, a dziś według niej właściwie obcym państwie. I wszędzie, ale zwłaszcza tam, gdzie deindustrializacja zebrała największe żniwo – na środkowym zachodzie USA – widoczny segment biedniejszej części społeczeństwa dotknęła moralna degeneracja.

Najkrócej mówiąc, gdyby nie ten społeczny rozpad i upadek, nie byłoby ani Prezydenta Donalda Trumpa, ani Prezydenta Joe Bidena. Zaś ujmując rzecz inaczej, nie byłoby żadnego z tych prezydentów, gdyby wyżej przez Bruce’a Frohna opisywany amerykański konserwatyzm nie został dawno temu usunięty z politycznej sceny oraz nie umarł w umysłach i sercach zbyt wielu Amerykanów.

Hasłem, które wyniosło Donalda Trumpa do prezydentury i które mogło mu przynieść drugą kadencję przewodzenia amerykańskiemu imperium, było Make America Great Again („uczynmy Amerykę na powrót wspaniałą”, w domyśle, „dla nas, Amerykanów”). Ale jeśli spojrzeć głębiej, hasłem, które wyniosło Donalda Trumpa do prezydentury było inne, logicznie z nim związane i jaśniejsze w swej treści, które zresztą często powtarzał na spotkaniach z wyborcami – the American Dream is dead („Amerykańskie marzenie umarło”). Umarło marzenie, które powodowało dawnymi pokoleniami, szukającymi w Ameryce właściwego jej i niepowtarzalnego „amerykańskiego stylu życia” – godziwego życia w wolności, równości i możliwości zasłużonego społecznego awansu. To marzenie umierało razem z rosnącym poczuciem wyobcowania we własnym kraju, utratą pracy lub poczucia materialnego bezpieczeństwa, rozkładem lokalnych wspólnot i stąd

się biorącym moralnym upadkiem zbyt szerokiego segmentu społeczeństwa. A że marzenia łatwo nie umierają, chodzi tu o proces, który trwał całe pokolenia.

*Umarło marzenie, które  
powodowało dawnymi  
pokoleniami, szukającymi w  
Ameryce właściwego jej i  
niepowtarzalnego  
„amerykańskiego stylu życia” –  
godziwego życia w wolności,  
równości i możliwości  
zasłużonego społecznego awansu*

Ekonomiczne aspekty  
owego umierania  
zasygnalizowałem w  
przywołanym artykule  
z TPCT 240. Aspekty  
społeczne  
sygnalizowałem  
niespełna tok temu,  
gdy zaczęła się

pandemia, <https://teologiapolityczna.pl/jacek-koronacki-przy-okazji-pandemii-covid-19-wokol-paru-dawnych-i-niedawnych-lektur-1> przypominając proroczy głos amerykańskiego Południowca Andrew Lytle’a z roku 1930 i współczesne mądre głosy Patricka Buchanana, Thomasa Fleminga oraz Jamesa Kalba.

Prezydent Dwight Eisenhower w swojej mowie pożegnalnej w roku 1961 przestrzegał naród przed obdarowaniem kompleksu wojskowo-przemysłowego zbyt dużym wpływem na rząd. Ale trwała zimna wojna i przemysł wojenny musiał być rozwijany, tym sposobem co najmniej utrudniając powrót – po latach Nowego Ładu Roosevelta i II wojny światowej – do zapisanych w Konstytucji idei ograniczonego rządu i federalizmu. Konserwatyści – z zasady niechętni interwencjom wojskowym poza granicami swojej ojczyzny – od jej początku zgadzali się, iż powstrzymanie komunistycznej inwazji na świecie

jest koniecznością. Spory wewnątrz tego środowiska dotyczyły pytania, jak długo ma Ameryka wysyłać swoich żołnierzy na wojny na drugim końcu świata. Natomiast zdaniem senatora Barry'ego Goldwata to już Prezydent Eisenhower – niezależnie od dylematów związanych z prowadzeniem zimnej wojny – skapitulował przed naciskami Demokratów na kontynuację budowy państwa opiekuńczego, według konserwatystów rozwiązania ustrojowego nie do przyjęcia. Goldwater zwrócił w 1960 r. uwagę, że istotą różnic dzielących Republikanów i Demokratów przestają być różnice programowe, a staje się to jedynie, że Republikanie będą wprowadzać w życie takie same programy socjalne, ale lepiej i taniej. Wybitny Murray Rothbard przydał w 1967 roku swojej ojczyźnie miano państwa opiekuńczo-wojennego (*welfare-warfare state*).

*Prezydent Dwight Eisenhower w swojej mowie pożegnalnej w roku 1961 przestrzegał naród przed obdarowaniem kompleksu wojskowo-przemysłowego zbyt dużym wpływem na rząd*

Już wówczas kanadyjski myśliciel George Grant wyrzucał największym amerykańskim konserwatystom – nie wyłączając Russella Kirka – ich naiwne niedostrzeżenie

zmowy łączącej korporacyjny kapitalizm i wszechobecne państwo opiekuńcze. Jak pisał Grant, szefowie wielkich korporacji popierali w wyborach prezydenckich w 1964 roku Demokrate Lyndona Johnsona z jego wielkim programem państwowej opiekuńczości, zaś wołanie Goldwata – jego republikańskiego konkurenta do prezydentury – o rządy ograniczone traktowali jak głos z zaświatów. Był to wszak głos nie odpowiadający korporacyjnemu interesowi – pewności rozwoju dawanej przez unitarne państwo opiekuńczo-wojenne.

W owym czasie nie było trudno mieć społeczeństwo państwowo-opiekuńczymi hasłami obiecując dostatek i dobrostan wszystkim, z państwem w roli sprawiedliwego gwaranta tychże. Pisał Grant:

*Amerykańskie wybory w 1964 dowiodły, że USA nie są społeczeństwem konserwatywnym. Stanowią imperium zapowiadające wiek postępu.*

W przekupionym społeczeństwie konserwatyzm nie mógł być w łasce. Wszelako, podobnie jak kłamstwo, przekupstwo ma krótkie nogi. Lata 1970-te przyniosły ekonomiczne kryzysy i nadeszła era prezydenta, na którego konserwatyści mogli liczyć – era prezydentury Ronalda Reagana. Niestety, na przekór zgoła rozsądnym oczekiwaniom lata 1980-te przyniosły proces głębokiego i trwałego przededefiniowania amerykańskiego konserwatyizmu. Uczelnie od dawna były już rozsądnymi moralnej i kulturalnej rewolucji.

Wierni swoim poglądom konserwatyści tamtej doby – później nazwani starą prawicą albo paleokonserwatystami (pomijając obecną w tym gronie garstkę paleolibertarian) – zostali usunięci ze wszystkich wielkonakładowych czasopism opiniotwórczych oraz liczących się w politycznym świecie think-tanków. Na ich miejsce przyszli neokonserwatyści oraz ci z kręgów konserwatywnych, którzy za swoje przyjęli neokonserwatywne credo (jak np. chrześcijańska prawica). Jedyнным paleokonserwatystą, którego nie udało się neokonserwatystom zupełnie zmarginalizować, był Patrick Buchanan, którego pozycja medialna i polityczna okazały się zbyt mocne.

Najkrócej mówiąc, neokonserwatywne credo to pochwała liberalnej demokracji z misją jej szerzenia na całym świecie, a zatem również pozostanie u władzy oligarchii finansowo-korporacyjnej. Zwłaszcza w dekadzie poprzedzającej inwazję na Irak w 2003 roku i do końca prezydentury George'a W. Busha misja szerzenia demokracji na Bliskim Wschodzie przebiegała zgodnie z preferencjami Binjamina Netanjahu.

Szczęśliwie, ani paleokonserwatyści nie byli nigdy jedynym środowiskiem ideowym (z politycznymi ambicjami) na prawicy, ani też nie trzeba było być paleokonserwatystą, by reprezentować orientację przynajmniej w miarę bliską konserwatyzmowi. Takie wpływowe i niezwiązane z neokonserwatystami środowiska istniały i istnieją, jak np. polityczni realiści, i także powstają środowiska nowe, niekiedy jeszcze szukające sobie miejsca na amerykańskiej scenie, jak crunchy conservatives Roda Drehera czy alternatywna prawica (alt-right). Nonsensem byłoby zapomnieć o najpotężniejszych think-tankach na prawicy, takich jak American Enterprise Institute, Heritage Foundation czy Hoover Institution obrażając się na nie za to, że przyjęły w swoje szeregi neokonserwatystów, dysponują korporacyjnymi pieniędzmi albo przyznają stypendia dalekim od konserwatyzmu byłym politykom wysokiego szczebla. Czy tego chcemy, czy nie, mieć polityczne wpływy, proponować państwu polityczną strategię, to tyle co być zapleczem rządzącej oligarchii. I nie wyklucza to automatycznie możliwości działania dla dobra obywateli.

Wszyscy myślący badacze i analitycy z tych środowisk dobrze rozumieją głębię amerykańskiego kryzysu społecznego, i wszyscy widzą konieczność odbudowy lokalnych wspólnot – rodzinnych, kościelnych, osiedlowych, przyszkolnych, także związkowych (jeśli przypomnieć sobie, że związki zawodowe nie tylko zajmowały się – najczęściej pozornie – ekonomicznym dobrem pracowników, ale również stanowiły dla nich naturalne wspólnoty).

Analizują sposoby oddania części państwa obywatelom, ekonomicznie rozsądne sposoby ułatwienia dostępu na studia oraz sposoby poprawy sytuacji na rynku pracy. Pracują nad propozycjami reformy amerykańskiego rządu federalnego. Dbają, by ich tezy mieściły się w ramach tej myśli, która dziś określana jest mianem konserwatywnej – by były dalekie od nurtu uznawanego za skrajnie prawicowy, a taki rzekomo reprezentują wyklęci po wsze czasy paleokonserwatyści np. oponując przeciw amerykańskiemu interwencjonizmowi na całym świecie – ale nie ma to istotnego wpływu na wartość prowadzonych analiz. I co niesłychanie ważne, może najważniejsze, do głosów doświadczonych badaczy dołączają młodzi, tworząc nowe i zasilając istniejące think-tanki.

Oni wszyscy są dzisiejszymi konserwatystami, na polu tu opisanym myślącymi i działającymi niezależnie od tego, kto akurat zamieszkuje w Białym Domu i jaką politykę prowadzi. Przed Ameryką długa i bardzo trudna droga do społecznej normalności albo krótsza do ostatecznej społecznej i kulturalnej klęski.

*Jacek Koronacki*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego*

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.